Nr. 465 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 7 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	4 halerze
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przełomowa chwila
dla stosunków polsko-ruskich.

Lwów 6 października.

II. Z ruskich gimnazjów Rusini, z polskich wychodzą Polacy, nie znając się wzajemnie. Pierwsi nadto, w braku sposobności do towarzyskiego życia poza szkołą, oddają się sprawom politycznym i wchodzą na wszechnicę już z pewnem wyszkoleniem w tej pracy, a z niechęcią do Polaków. Nie będziemy tu charakteryzowali życia akademickiego i zachowania się ruskich akademików, którzy nietylko na wydziałach świeckich, ale niemniej z poza obrębu murów seminarjum duchownego, kierownicze szerzą hasła dla ruskiej polityki.

Już ta odrębność koleżeńska, ta nieznajomość wzajemna wyrabiają, że inteligencja obu społeczeństw kraju czuje się wzajemnie obcą i nie pojmuje wspólności nietylko dziejowej i politycznej, ale nawet społecznej i towarzyskiej. W życiu duchowem tworzą się, jak gdyby dwa odrębne państwa myśli, uczuć, kultury i jej celów i cóż dziwnego, gdy w złączonych przez wieki krwią i dolą ludach, co sobie przysięgły ongi braterstwo a jedność, rodzą się pomysły tak dziwne a dzikie, jak np. administracyjny podział Galicji na dwie odrębne dziedziny?

Nie mówimy o agitatorach i podżegaczach, ale, jeżeli ogół ruski daje milczący posłuch podobnym bredniom, urągającym wszelkiej myśli politycznej i wszelkim ideom przyszłości, to, — wyznajmy otwarcie, — podział szkół i odrębne wychowanie młodzieży niemałym ku temu jest podkładem duchowym.

Ale ta odrębność szkolna zawiera w sobie inne jeszcze zło dla stosunków polsko-ruskich w Galicji, — zło, które już specjalnie skrupia się na Polakach.

Oto, w gimnazjach ruskich język polski jest obowiązkowym i młodzieniec, wychodzący z takiego zakładu, posiada urzędowe świadectwo kwalifikacji z obu języków krajowych. W polskich gimnazjach albo zgoła nie uczą języka ruskiego, albo też jest on tam przedmiotom nadobowiązkowym i uczniowie polscy prawie bez wyjątku korzystają ze swobody — nieobciążania się nadobowiązkowemi naukami.

Zwróćmyż teraz uwagę na stosunki i potrzeby publicznego życia. W Galicji wschodniej, w urzędach zarówno państwowych, jak i autonomicznych, obowiązują obadwa języki krajowe: polski i ruski. Rozprawy sądowe, wpisy do ksiąg gruntowych, podania do władz i odpowiedzi, nawet dyskusje na posiedzeniach instytucyj autonomicznych, odbywać się muszą, stosownie do woli stron, po polsku, lub po rusku. Wprawdzie obadwa języki są tak sobie bliskie, że przy dobrej woli byłoby to obojętnem i było tak nawet do niedawnych czasów. Ale wiemy, że obecnie agitacja przywódców ruskich, która nie zaniedbuje żadnego ze sposobów usunięcia polskiego żywiołu z dziedzicznie wspólnej ziemi naszych ojców, że więc ta agitacja wyzyskuje nieznajomość, a właściwie brak urzędownie stwierdzonej kwalifikacji dla języka ruskiego, a wyzyskuje żarliwie i skutecznie w tym kierunku, iżby urzędników polskiej narodowości wyprzeć z okolic, zamieszkałych przez ludność mieszaną. Kto wątpi o postępie tej roboty, niechaj rozejrzy się po personalu naszych sądów i władz skarbowych i gminnych urzędów i nawet zarządów instytucyj publicznych. Są już miasta, gdzie urzędnik Polak stanowi wyjątkową pozostałość; a notarjusz, który nie wykaże się kwalifikacją z języka ruskiego, nie znajdzie już miejsca z tej strony Sanu.

Ruch w tym kierunku ze strony ruskich separatystów jest tak silnym, a jego skutki tak rychłe, że, jeżeli dziś jeszcze nie zapobiegniemy niebezpieczeństwu — nie miną lat dwa dziesiątki, a w powiatach mieszanych pod względem narodowym, nie będzie ani jednego Polaka na stanowisku urzędniczem!

Nieoględność nasza i lekceważenie zamykają całemu pokoleniu młodzieży polskiej, zwłaszcza młodzieży z powiatów zachodnich, swobodę pobytu i działania w jednym, jednolitym kraju. Kandydat notarjalny, młody adept urzędniczy, który kończył studja w Krakowie, lub Tarnowie, nie dostanie się na Wschód i będzie ograniczonym terytorjalnie tylko na zachodnią część Galicji, bo — nie ma kwalifikacji z języka ruskiego.

Rusin natomiast ma otwarty kraj cały, bo wykaże się świadectwem z języka polskiego, chociażby ten język w rzeczywistości najgorzej kaleczył. I doprowadziliśmy do tego, że dla Rusinów otwarliśmy całą Galicję, a dla młodzieży polskiej — od Krakowa nie spełna po San!

Czy nie jest to już początek nie duchowego, ale prawno-politycznego, administracyjnego podziału kraju?

Prośba urzędników szpitalnych.

Na ręce posła, p. Dawida Abrahamowicza, weszło do sejmu podanie, w wysokim stopniu charakteryzujące dolę pewnej sfery urzędników, pozostających na etacie krajowym. Podanie to brzmi, jak głos zapomnianych białych murzynów, którzy w wielkiej maszynie administracyjnej, bezradni i opuszczeni, prawdziwie opłakaną znoszą dolę. Mamy tu na myśli prośbę urzędników szpitali krajowych, ludzi, którzy służą w krajowych instytucjach, mianowani są i płatni przez wydział krajowy, ale nie posiadają ani tytułu, ani praw urzędników krajowych, zarówno pod względem lat służby, jak i płacy.

Jeszcze w roku 1875, ustanowił sejm etat służbowy dla tych urzędników, etat, który już w owych czasach był o wiele niższym od wysokości płac urzędników szpitalnych w innych krajach koronnych. Już przy obradach nad tą sprawą wielu posłów podnosiło, że pobory są zbyt szczupłe i nie wystarczają nawet na bardzo skromne utrzymanie.

Od tego czasu minęło lat dwadzieścia siedm. Warunki życia podrożały dziesięciokrotnie, co nawet stwierdził sam wydział krajowy, kiedy w r. 1901 rozpisywał oferty (L. 55.540) na dostawy artykułów spożywczych dla szpitali. Tylko płace urzędników szpitalnych pozostały bez zmiany!

A urzędnicy ci obowiązani są służyć przez lat 40, chociaż czas służby urzędników wydziału kraj. ograniczono na lat 35. Urzędnicy ci pracują w biurach po 9 godzin i dłużej dziennie, a o ile zwiększyła się ta praca, niechaj świadczy fakt, że w roku 1875, kiedy uchwalono statut dla szpitala lwowskiego, ogólna liczba chorych wynosiła w nim rocznie 6.153, a dni leczenia było 153.312. W roku 1902 liczba chorych wzrosła do 16.478, a dni leczenia do 334.892.

Z liczb tych wynika, że obecnie urzędnik w szpitalu za tem samem wynagrodzeniem pracować musi prawie trzy razy tyle, ile pracował taki urzędnik w roku 1875. Gdy w roku 1875 były tylko 2 budynki szpitalne, obecnie mamy ich 14, dowodzi to więc niezbicie, w jak wielkim stosunku zwiększyła się praca. Nadto przybyły kliniki, których całą administrację, manipulację i rachunkowość prowadzi zarząd i urzędnicy szpitalni, bez najmniejszego za tę czynność wynagrodzenia ze strony rządu. Cyfry te są tak wymowne, że nie potrzebują żadnego komentarza i że zupełnie uzasadnioną i usprawiedliwioną wyda się prośba o stosowne podwyższenie poborów.

Wydział krajowy uznając, że słuszne są utyskiwania na ciągły niedostatek i że płace są zbyt szczupłe, ażeby niedostatkowi temu zaradzić, uczynił już sam pierwszy krok, podwyższając znacznie płace dyrektora szpitala. Wszak pobory dyrektora lekarza także były unormowane w roku 1875 wraz z poborami urzędników szpitalnych! To już dowodzi, jaki niedostatek cierpieć muszą urzędnicy, którzy wyłącznie ograniczeni są na dochodach z płac swoich.

Od lat szeregu wszystkie urzędy i instytucje rządowe i autonomiczne starały się, uznając rzeczywiście słuszne utyskiwania na niskie płace, przyjść swoim urzędnikom z pomocą materjalną i niema chyba dziś urzędu w państwie austrjackiem, w któremby urzędnikom i sługom etatowym nie podwyższono płacy; w jednych tylko szpitalach galicyjskich pominięto urzędników, mimo, że pracują literalnie dzień cały w bardzo niehygienicznych warunkach, a mając ciągłą styczność z chorymi, narażają się i zapadają na ciężkie choroby, które już w niejednym wypadku kończyły się śmiercią.

Wydział krajowy uznał krzywdę, jaka dzieje się tym białym murzynom, ale, zamiast reorganizacji płac, proponuje 10 procent chwilowego dodatku, który to dodatek nie wlicza się jednak do emerytury! — Jest to więc znowu załatwienie sprawy połowiczne, które nie polepszy bytu materjalnego tych pracowników, którzy wszakże mają zupełne prawo domagać się, ażeby płace ich zrównano z poborami urzędników państwowych.

Z Górnego Śląska.

O przyczynach wystąpienia redaktora *Katolika*, p. Napieralskiego, z komitetu centralnego, zamieścił *Katolik* oficjalny memorjał, w którym tłómaczy ostatni, tak nadzwycza doniosły krok stronnictwa grupującego się około *Katolika*. Memorjał ten podajemy w obszernem streszczeniu, dla doniosłego jego znaczenia.

„Napisaliśmy niedawno otwarcie — czytamy w *Dzienniku śląskim*, — że celem *Katolika* była i jest praca nad podniesieniem ludu polskiego na Śląsku. Do tego celu używaliśmy środków rozmaitych; jednym z tych środków była praca polityczna w obrębie partji centrowej. Cobądź więc *Katolik* w centrum i dla centrum politycznie czynił, nie było służbą dla centrum, lecz przez centrum dla polskiego ludu. Zdawało nam się, że skoro lud polski przed 30 laty partję centrową, jako swoją partję polityczną sobie obrał, skoro z nią przebył czasy kulturkampfu nietylko bez szkody, lecz z korzyścią dla swojej polskości, w zmienionych po walce kulturnej stosunkach znajdzie w niej, nietylko obronę w sejmach, ale także w domu pomoc chętną, poparcie szczere jako lud polski, mający obowiązek swojej narodowości bronić i o zachowanie jej się starać. W szczególności zaś co do wyborów sądziliśmy, że centrum nie ma zgoła powodu tamować ruchu w kierunku wybierania przez lud polski posłów polskich, jeżeli ci posłowie do frakcji centrowej przystąpią.

To były nasze obrachunki i nadzieje, to były zasady, których *Katolik* do tego czasu wobec centrum się trzymał.

Tego naszego postępowania nie zrozumiano, albo nie chciano zrozumieć w centrowych komitetach, z powodu czego powstawały niejednokrotnie bardzo zacięte walki między centrowymi komitetami a *Katolikiem*. Mimo to, wierni zasadzie, że nie chodzi nam o partję, lecz o osoby, nie wysyłaliśmy w ten sposób wybranych posłów do innej partji, lecz do centrum.

Dziesięć lat z górą *Katolik* pracował w tej myśli, dziesięć lat, w których tymczasem stosunki górnośląskie pod rozmaitym względem się zmieniły. Sprawa polska, z powodu coraz silniejszego naporu rządu i nieprzyjaciół Polaków, stała się i u nas sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Te czasy, w których o nas Polakach na Śląsku radzono, bez nas, minęły bezpowrotnie, lud na ogół biorąc, utwierdził się w poczuciu polskiem i wiedząc o swojej sile, wie i o swoich prawach.

Mimo, że to wszystkim innym w oczy się rzucało, komitety centrowe, a więc partja centrowa w kraju, chodziła, jakby z zawiązanemi oczami. Pocieszała się, że ruch polski jest rzeczą mniej lub więcej przejściową, że minie i będzie znowu, jak bywało,— sławione dawne stosunki patrjarchalne wrócą.

Katolik widział to wszystko, częstokroć był niezadowolony i zniecierpliwiony, lecz jednak trwał przy swoich zasadach, bo ciągle mniemał, że raz wreszcie przywódcom centrowym w kraju oczy się otworzą.

Niestety! nie doczekał się tego. Przy ostatnich wyborach do parlamentu przekonał się, że u znacznej części przywódców centrowych w głowie i w sercu jest ciągle to samo, co było przed 20 laty, że wydarzenia tych lat nie zdołały ich przekonać, jako ich stosunek do ludu polskiego wymaga rewizji i zmiany, nie tylko ze względu na ruch wyborczy, lecz przedewszystkiem ze względu na cały ruch ludowy, na całą przyszłość.

Położenie przy wyborach do parlamentu było ostatnią próbą ze strony *Katolika*. Groza położenia dla centrum była wielka, bo ruch radykalny z *Gornoślązakiem* zagrażał całej partji, jako takiej. W tej chwili, gdy jedyny ratunek dla centrum był w *Katoliku*, można było przypuścić, że teraz na koniec dążenia *Katolika*, frakcji centrowej nie zagrażające, znajdą posłuch chętny i skuteczny, że partja skorzysta z okoliczności, ażeby w całem znaczeniu słowa stać się partją ludu górnośląskiego.

Nic z tego. Wbrew radom *Katolika* stawiano kandydatów, wbrew protestowi jego ogłoszono kandydaturę p. hr. Ballestrema. Ale co więcej, partja centrowa w kraju nawet tyle siły wewnętrznej nie miała, ażeby zmusić katolików niemieckich w różnych okręgach do głosowania na urzędowych kandydatów centrowych komitetów, którzy to posłowie są znani jako Polacy.

Mimo tego wszystkiego *Katolik* wytrwał na swojem stanowisku, a zdaje nam się, że mało kto byłby miał tyle siły, aby wytrwać. Wytrwał, chociaż go właśni rodacy, jako zdrajcę, piętnowali. Nie był on nigdy zdrajcą i nie będzie, ale był politykiem, który z żelazną wytrwałością do celu dąży, dopóki ma iskierkę nadziei, że go to dążenie do celu zawiedzie.

Wobec takich stosunków w centrum, wobec tego, że przywódcy centrowi, nawet w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa dla swojej partji ze strony radykalnej agitacji, nie chcą poddać gruntownej naprawie swojego stanowiska politycznego, nie pozostało redaktorowi *Katolika* nic innego, jak z komitetu centrowego wystąpić i przyjąć program polskiego Towarzystwa ludowego, które tymczasem powstało na zasadach, z zasadami *Katolika* zgodnych.

Do tego doszła jeszcze okoliczność, że centralny komitet bytomski wbrew obietnicy, danej redaktorowi *Katolika*, p. Królika na kandydata sejmowego nie postawił, chociaż tak było umówione. — Komitet uważa, że obietnicy dotrzymać nie może, ponieważ nie ufa katolikom niemieckim, ażeby na niego głosowali. Okazuje się w tem niemoc komitetu partji centrowej, która wyklucza wszelkie polityczne kompromisy.

Nakoniec powiada *Katolik*, iż nie wie, co polskie Towarzystwo ludowe w sprawie wyborczej postanowi, lecz, że odpowiedzialność za to, co się stało i co z tego wyniknie, na przedstawicieli partji centrowej spada, nie na *Katolika*.

Zmiany na naczelnych stanowiskach w Królestwie.

Korespondent *Dz. Pozn.* notuje znane pogłoski o zmianach, jakie mają rzekomo zajść w wysokich sferach urzędniczych i pisze:

Wszystko to są pogłoski bardzo niepewne. Dopóki cesarz bawi za granicą i stamtąd nie powróci, dopóty ważniejsze nominacje na wybitne stanowiska władzy administracyjnej pozostaną w zawieszeniu. Wiadomości wszelkie na tem polu, łatwe bardzo do fabrykowania, jakie już spłodzono i zapewne jeszcze spłodzone będą, należy brać z zastrzeżeniem, lub wcale wiary im nie dawać. Chcąc być sprawiedliwym, dodać należy, że jeśli na zewnątrz prasa niemiecka przoduje w kierunku rozpuszczania tych fantazyj, to na wewnątrz, czyli u nas, dzielnie z nią rywalizują sfery urzędniczo-rosyjskie, który to świat słynie z plotkarstwa, tak prywatnego, jak dotyczącego kwestyj ogólniejszych, zwłaszcza w kierunku zmian — te bowiem świat ten najbardziej obchodzą.

Nakoniec jeszcze jedno. Generał Czertkow wyjechał, zaraz po naradach, recepcjach, śniadaniach i innych cudach w Skierniewicach odbytych, w obecności pary carskiej — na urlop. Otóż w naszym organie urzędowym, t. j. *Warsz, Dn.* wiadomość o urlopie tym nie podała terminu skończenia urlopu. Jest to istotnie dość znamiennem. Stąd jednak znów nowe pole do wieści i pogłosek, które urzędowy i półurzędowy świat rosyjski wysoce

---

(22)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Panno miłosierna, miej nas w opiece swej! — zaskomliła znów za piecem pani ciotka.

— Cichoj tam! — zwrócił się do Małgorzaty pan Jaksa. — Tu nie lamentacje są potrzebne, jeno rozum stateczny, a aśćka nam przeszkadzasz w dobrem wyrozumieniu rzeczy.

Panna Małgorzata ucichła, tylko półszeptem modlitwę jakąś do Przemienienia Pańskiego mówić zaczęła.

— Co będzie, to będzie — zaczął Kalinowski — ale wiedzieć muszę, jakoś się na dworze pana starosty sprezentował i co tam w Tumie zaszło?

— Nie byłem wcale na dworze, panie ojcze!

— Nie... byłeś?...
— Sił nie miałem.
— A w Tumie?
— Tamem był.
— Poznałeś starościankę?
— Poznałem.
— Pan Wit ci ją pokazał?

— Bodaj go Tatar ubił, zbereźnik!... Nie mówił ci mi nic, że ona to panną Stempkowską była, a nos w nos kazał się z nią zetknąć, chyba dlatego tylko, abym olśnion jej widokiem, języka w gębie zapomniał. Łaska Boża, żem żyw, takem się zatchnął a obałwaniał z kretesem. Jeżeli starosta, abo pani starościna konfuzję moją widzieli, to mi już nietylko na dwór nie iść, ale w żywe oczy im się nie pokazywać.

— Konfuzja?... jaka konfuzja? — zżymnął się pan Jaksa — że ci się dech zatkał?... toć nie *crimen*, jeno konsternacja zwyczajna, którą łatwo hemoroidami wytłómaczyć można. Mi się widzi, żeś gorzej zrobił, na dwór starościński nie jadąc, boć to asan i słowo dałeś i starosta pewnikiem na asana czekał. Ale, żeby się dziewki nastrachać?... tfu!... Jam Tatarzynowi lazł w ślepie nieraz, a drżączki nie czułem, jeno fantazję okrutną. Djabeł wie, co to za czasy nastały; zamiast białogłowy w garść łapać, zadyszki dostajecie a łbem w siano, jakbyś acan zacniejszej fizjonomji do pokazania nie miał. Jeżeli zadem dziewkę chcesz zdobyć, to ona ci to samo uczyni — i *spectaculum!*... Nie umiesz asan do niewiast się brać, a mnie w materji onej objaśniać waćpana nie jako.

Snadź z niezadowolenia sapać począł, lecz widząc, że Marcinek w kucki się zgiął i siedział na ławie, jakby sto bizunów dostał, mitygować się zaczął, bo żal mu jedynaka się zrobiło, a zresztą raz już dowiedzieć się chciał, jako tam w Tumie było i jak ono spotkanie ze starościanką poszło. Zwrócił się tedy do Marcina i rzekł:

— Wstań, wasze, bo ci nogi zaklękną i rzecz całą bez powijaków mi opowiedz!...

Pan Marcin wstrząsł się i zbliżył się do pana Jaksy.

— Prawda wasza, panie ojcze, żem nie powinien tak stropić się i całkiem z pantałyku się zbić. I nie byłoby tak, gdybym był wiedział, iż ta, którą umiłowałem, jest panną Teresą Stempkowską. Ale prędzej śmiercibym się spodział, niż w pannie starościance umiłowanie swoje zobaczyć. Kiedym do siebie przyszedł, chciałem wnet tego pana Wita na rękę wyzwać...

— Dobrze, dobrze! — mruknął Jaksa.

— ..,ale on wyzwania nie nastrachał się cale, jeno zaśmiał się i jakby druh dobry pod pachę mię wziął i rzekł: że tak musiało być.

— Musiało być?...

— Dla dobra mojego — prawił.

— A to psi syn jakiś! — zawołał Kalinowski. — Na sztych asana wystawił i jeszcze drwi!... Już ja z nim sam pogadam, a wasze tymczasem praw dalej, jak to się odbyło ono spotkanie z panną Teresą.

— Ano tak: Gdy ociec do Uniejowa ruszył, jam już sam nie mógł usiedzieć w Mokradkach. Wiedziałem, że do Tumu na nabożeństwo zawcześnie jeszcze było; że ani pana Wita, ani dziewki umiłowanej nie zobaczyć o tej godzinie, ale taki wąż we wnętrzu mi się zwijał, a niespokojność trapiła, że nijak rady sobie dać nie mogłem. Pani ciotka poświadczy, jakom na słońce szczekał i jej koguty sposponował.

Z za pieca westchnienie dało się słyszeć.

— Na koń tedy i przed siebie... Płot nie płot, rów nie rów — ale mnie taka febra wzięła, żem nic przed sobą nie widział. To też zaraz pod Łęczycą jakiegoś prosiaka rozjechałem, a o staj kilka babę wywróciłem. (Żywa być musi, bo strasznie mi urągała). Przybyłem do Tumu, gdy już się nabożeństwo rozpoczynało. Ażem się zląkł, myśląc, że ona w kościele już musi być i że wśród tłoku ułapić mi się jej nie uda. Aliście pojrzę — pan Wit stoi podle furty i kiwa na mnie. Przypadam do niego i pytam:

— Jest?

— Stój koło mnie, a wnet ujrzysz, — on na to.

Przywiązałem konia do płotu — patrzę. Ludu, jak mrowia; chłopy piechtą a szlachta na koniach wali, w kałamaszkach zaś białogłowy wystrojone suną, a czasami karoca pańska przed kościół się zatoczy. W tem pomknął tuż przy mnie pojazd jakiś, przed którym hajducy na dereszach sadzili, rum wielki czyniąc a przejście wolne możnemu panu jakiemuś.

— Starosta! — zawołał Wit... Poskocz waćpan a rękę mu daj, gdy wysiadać z karocy będzie. Wżdy musisz teraz przed nim dla dobra własnego poczapkować, a zresztą rękodajnemu dworzaninowi godzi się tak uczynić.

Uczciwą mi się wydała mowa ona — przypadam tedy do pojazdu. Pan starosta uśmiechnął się, rad widać będąc z tej uprzejmości mojej; na ramię mi się zwalił i wyszedł z karocy, a potem rzekł:

— Podaj waćpan rękę małżonce mojej i córce.

Tedy wysadziłem panią staroście, która wnet za mężem poszła, a sam do starościanki się biorę. Pojrzę — a to ona!... Dech mi się zatkał, jej także!... Jedną nogą na stopniu stanęła — i ani rusz dalej... Mnie słabo — i jej słabo... Jużem chciał za kolana ją ułapić i wrzeszczyć: „Mojaś ty!" i wiem, że oboje byśmy krzyczeli, taki już był sentyment między nami.

Ale pan Wit wczas to spotrzegł... (Za co ma wdzięczen jestem, bo ludu była siła i ślepie już na nas wytrzeszczali, a starostwo też się zwrócili ku nam) — pannę za rękę wziął i do rodzicielów odprowadził, mówiąc im, że mnie paralusz tknął, bom fizjonomią do wiatru stanął — sam zaś wnet do mnie od kościoła zawrócił i tabaki jakiejś powąchać mi dał, od której odrazu obałwanienie przeszło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaniepokoiły, stawszy się polem różnorodnych wniosków i przypuszczeń. Zdaniem więc niektórych jest to t. zw. „termin nieograniczony" urlopu, będący w Rosji, zwłaszcza w wyższym świecie czynowniczym, zwiastunem bliskiej dymisji. Wszystko to notuję jedynie dla ścisłości sprawozdawczej, nie przykładając do tego ważności i znaczenia. Raz jeszcze powtarzam, że aż do powrotu cesarza, nic stanowczego i ważnego w kierunku wysokich zmian nie zajdzie.

W kwestji na dobie.

Po przez gwar i rozbijane wysoko fale życia społecznego, dolatuje nas coraz to częściej złowrogi huk i błysk. Zaniepokojeni pytamy: Co to? napad — czy pojedynek? Niestety — to ostatni akt pojedynku z życiem, a raczej ucieczka przed niem — to kula rewolweru, skierowana w przedwcześnie znękaną skroń lub zgorzkniałe serce,..

Codziennie prawie podaje nam kronika suche lub sensacyjne opisy tych wypadków. Smutne te echa, jak złowróżbne ptaki, stają się zwiastunami burzy, uwięzionej do czasu w łonie ludzkości, lecz zbliżającej się niechybnie, aby zatopić i zalać dzisiejszy ustrój świata — przemieniając go na inny, — lepszy. Historja wskazuje nam podobne okresy.

W Romie Cezarów najszlachetniejsza krew podlewała glebę dla przyszłej — innej zupełnie kultury i cywilizacji. Obok męczenników za wiarę, wskaże nam tysiące Petroniuszów, nie mogących się pogodzić z istniejącą kulturą. Te strzały — to sygnały alarmowe — to zagadnienia społeczne, które pod tą postacią domagają się natarczywie jakiegoś rozwiązania. Dzisiejsze jednak szare i materjalne społeczeństwo, będące już pewnem, że jest na drodze do ujęcia wszystkich objawów życia a nawet i śmierci w system i rachunek, podporządkowujące bezwzględnie jednostkę dla idei asocjacji i zrzeszeń we wszelkich kierunkach — ma jedynie uśmiech politowania dla urojonych pragnień i nieokreślonych porywów serca i ducha, i stworzyło system gnębiący i gniotący niemiłosiernie wszelki odruch uczucia, nie mogącego się pomieścić w ramach dzisiejszego, codziennego życia. Otóż to społeczeństwo zaskoczone i zastraszone zostało wzmagającą się w ostatnich czasach cyfrą samobójstw.

Każde targnięcie się na życie własne rzuca ponury cień — nie tylko na rodzinę, przyjaciół i kolegów samobójcy; ono rozlewa szerokimi kręgami smutek i melancholję, sącząc gorycz i pesymizm w dusze pozostałych. Jest ono żywiołowym protestem i ujawnia ferment niezadowolenia, podgryzający jak rak życie, tracące w danych warunkach wartość. Jakież to powody skłaniają tych biedaków do tego rozpaczliwego kroku? Czyż nic ich już nie łączy, nie nęci do świata? Żadnej nadzieji, miłości, wiary w kogo lub siebie? Nic! — Apatja i pustka wokoło!..

Tajemniczość zawsze podniecająco działa na umysł ludzki.

Najmniej zagadkowe, choć nieraz bardzo wstrząsające są samobójstwa z nędzy. Straszny to widok, kiedy ojciec lub matka, nie mogąc wyżywić ani siebie, ani dzieci, topią, lub trują się pospołu. Dreszcz nami wstrząsa i życie obmierza, kiedy asystujemy rozprawie sądowej i mają karać matkę za złodziejstwo, dokonane dla uchronienia dzieci od głodowej śmierci. A nuż to recydywa? Jak tu pogodzić suchy paragraf z sumieniem?

Przyznać trzeba, że w ostatnich czasach uczucie ludzkości bierze nieraz górę nad bezwzględną interpretacją przepisów zimnego kodeksu i można mieć nadzieję, że prędzej czy później urządzenia państwowe i inicjatywa społeczna, potrafią zmniejszyć kategorję samobójstw, popełnianych z nędzy i głodu. Przynajmniej pracują w tym kierunku rządy, wnoszą ustawy, tworzą instytucje państwowe i gminne. (Przytułki, ubezpieczenia przymusowe od nieszczęśliwych wypadków, renta wdowia i pensje emerytalne w Niemczech, a po części i w Austrji itd.)

Mały fejleton.

Sława — miłość — bogactwo.

Trzy słowa pełne uroku!

Trzy słońca ludzkiego życia, trzy potężne dźwignie działania!

Rzadko jednak razem bywają udziałem jednego człowieka, a jeżeli się taki znajdzie, przekonywa się zazwyczaj, że najpiękniejszy poranek i przepyszne południe, nie zawsze kończą się równie wspaniałym zachodem.

Ale niechaj!

Zawsze nie mało to szczęście, mieć znaczniejszą część dnia życia upajającą, jasną, złotą!

Była zaś kobieta, piękna, rozumna, uwielbiana, której dzień życia był takim. Kto chce ją poznać, niech idzie tam, gdzie „la bella", okolona malowniczemi Apeninami, rozsiadła się po obu brzegach Arna, gdzie stała kolebka dźwięcznego języka włoskiego, gdzie do dziś żyje pamięć Danta i Michała Anioła.

Poza piękną *Loggia dei Lanzi* na prawo ku rzece widnieje *Palazzo degli Uffizi*, budynek z XVI wieku, dzieło architekta i malarza w jednej osobie, Giorgia Vasari. Mieszczą się tam owe słynne w świecie obrazy, które zna każdy, kto choćby raz w życiu był we Florencji. Wejdźmy więc do tych sal i rzućmy okiem na auto-portrety mistrzów i mistrzyń pendzla, których kilkadziesiąt znajduje się w obszernych zbiorach. Wzrok nasz spocznie niewątpliwie dłużej na portrecie kobiety o delikatnych, regularnych i pięknych rysach twarzy, z których wyglądają marzące oczy, z lekkim odcieniem smutku. Twarzyczka ta piękna okolona jest falą ciemnych włosów, ujętych w wysoką fryzurę, a biust zdobią klasyczne kształty postaci.

Jestto własny portret słynnej artystki, urodzonej w Cremonie w r. 1503, Sofonisby Anguisciola, którą w życiu opiekowały się wszystkie trzy bóstwa: sławy, miłości i fortuny.

Sofonisba pochodziła z rodu, który okazywał zawsze wielkie zamiłowanie do sztuki. Stryj jej był cenionym architektem, wuj interesował się muzyką, siostry jej Helena, Anna, Minerva, Europa i Łucja, zajmowały się poezją, muzyką i malarstwem. Łucja znaną była jako dobra portrecistka, chociaż bynajmniej nie dorównywała siostrze. Sofonisba studjowała u słynnego w owym czasie mistrza kremońskiego, Giulia Campi, później zaś w Medjolanie u Bernarda Gatti. Postępy jej zdumiewały mistrza, który z początku traktował dość niechętnie ową „emancypantkę" swego wieku; zasłynęła też niebawem zwłaszcza jako portrecistka, bardzo poszukiwana w owym czasie. Smutnej pamięci ks. Alba, którego barbarzyńskie rządy późniejsze w Niederlandach, spowodowały unję utrechtską i oderwanie się prowincyj północnych od Hiszpanji, był podówczas komendantem wojsk hiszpańskich w Medjolanie. A był to czas rozkwitu sztuk pięknych: nie żył już da Vinci i Rafael Santo, ale tworzyli jeszcze Corregio, Michał Anioł, rozpocynnli zaś swą działalność Tycjan i Paweł z Werony; śpiewał Ariosto, a na widownię występował Torquato Tasso...

I właśnie w tym to wieku Alba zwrócił uwagę Filipa II na wielki talent w osobie Sofonisby, która na zaproszenie króla, w towarzystwie krewnych udała się do Madrytu i została przyjętą nader uprzejmie. Portrety króla i królowej ugruntowały i w Hiszpanji jej wielką sławę, że zaś Hiszpanja Filipa II, była Francją Ludwika XIV, sława z Madrytu rozeszła się po całej Europie. Królowa Marja wyznaczyła jej 200 złotych talarów rocznej płacy. Malowała także spopularyzowanego przez Szyllera Don Carlosa, który zaiste nie był tem, czem go uczynił poeta niemiecki. Historja sądzić go musi o wiele ostrzej, niż uczyniła to poezja! Infant przedstawiony jest na portrecie w fantastycznym stroju, z zarzuconą na plecy skórą rysią.

Don Carlos tak był zachwycony swym konterfektem, a może i artystką, że ofiarował jej sygnet wartujący 1500 talarów w złocie.

Filip II zamianował ją nadworną malarką i postanowił wydać za mąż, za jednego z wybitniejszych swych dworzan.

Teraz do darów „Sławy" dorzuciła swoje „Miłość". Na dwór królewski przybył z Sycylji szlachcic Don Fabrizio di Moncada, który podbił serce artystki, oddając wzamian swoje w niewolę. Kochanek, prócz piękności i szpady, nie miał nic więcej; zaradził temu jednak król ofiarowując młodej parze, prócz błogosławieństwa posag w kwocie 10.000 talarów w złocie i wymierzając artystce roczną pensję w kwocie 1000 tal.

Nastąpiła sielanka w Palermo, gdzie Sofonisba, opuściwszy dwór, osiadła wraz z mężem. Były to, jak nam opowiada Baldinucci, chwile niczem niezmąconego szczęścia, które jednak nie długo trwało. Fabrizzio zmarł po pięciu latach pożycia, a młoda wdowa postanowiła przesiedlić się do Genui. Galera, którą płynęła, stała pod rozkazami szlachcica genueńskiego, Orazia Lomellini, jednego z ulubieńców Andrzeja Dorii, opromienionego sławą wojenną, człowieka równie pięknego, jak wykształconego i majętnego. Lomellini zachwycił się zarówno kobietą, jak artystką i po dwóch latach starań, w kościele św. Annunziaty połączył się z nią dozgonnym węzłem. I to małżeństwo było bardzo szczęśliwe, i dało początek szlacheckiej linji Lomellini-Anguisciola, która przetrwała do połowy XVIII. wieku.

Sofonisba przeżyła i tego męża i umarła licząc lat 90.

* * *

Koniec jej dość był jednak chmurny: w 67 roku życia ociemniała. Na jakiś czas, zrozpaczona, usunęła się od świata, ale żywy jej temperament zwyciężył. Pogodziła się z przykrym losem i niebawem salony pałacu Lomellinich stały się głównem ogniskiem towarzyskiego, umysłowego i artystycznego życia w *la superba*. Nikt z wybitniejszych osobistości, goszczących w Genui, nie pominął progów świetnego salonu: składano jej hołdy nietylko jako artystce, nietylko jako filantropce, która dla biedy miała serce i dłoń otwartą, ale jako zawsze uroczej i wykwintnej kobiecie. Słynny portrecista niderlandzki Van Dyck, który odwiedził staruszkę na pięć lat przed jej zgonem, dał zachwytowi swemu wyraz w słowach nastepujących: „Rozmowa z tą ociemniałą staruszką nauczyła mnie więcej, niż studjowanie dzieł wielkich mistrzów". Portrety przez nią wykonane, zdaniem znawców, jak Vasari i Lecomte, odznaczają się wybornem uchwyceniem duchowego wyrazu twarzy, żywością w wykonaniu i bogactwem akcesorjów. Dzieła jej dziś rzadkie; znaleźć je można w Londynie, Petersburgu i dwa czy trzy w zbiorach nadwornych muzeów we Wiedniu.

Ost. Bar.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste.

Dr. Ebers objął od 1 bm. — po skończeniu sezonu letniego w Krynicy — dyrekcję swego zakładu wodoleczniczego nad Adrjatykiem, „Therapia-Palace" w Cirkvenicy pod Rjeką (Fiume) i pozostać tam zamierza do połowy maja pr.

Pobór do wojska. Magistrat ogłasza: Reskryptem z dnia 29 września 1903 l. 12331/pr. oznajmiło namiestnictwo, że — gdy uchwalona przez radę państwa ustawa o kontyngencie rekrutów, uzyskała najwyższą sankcję — rekruci wojska, asenterowani w czasie od 1 stycznia 1903, będą powołani do szeregów za pomocą kart powołujących, na 12 października 1903 i że ci z tych rekrutów, którzy z jakiego bądź powodu nie otrzymali kart powołujących, mają się również stawić w powyższym dniu w powiatowej komendzie uzupełniającej miejsca ich pobytu, nie wyczekując dalszego powołania.

Wybory do komisyj podatkowych. Izba rękodzielnicza udziela wszystkich wyjaśnień celem ułatwienia przemysłowcom w uzupełniającym wyborze członków komisji dla powszechnego podatku zarobkowego do III klasy i IV. klasy, który się odbędzie 9 i 12 bm. we Lwowie. Wyborcy, którzy niemogą osobiście głosować, raczą swoje legitymacje wyborcze wraz z kartkami wyborczemi przesłać do izby rękodzielniczej (ratusz II piętro), a to: dla III klasy najpóźniej do 8 bm., a dla IV klasy do 10 bm. włącznie.

Gal. Towarzystwo leśne. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu, wybrano p. Galińskiego referentem, a p. Sokołowskiego koreferentem dla zdania sprawy z wycieczki do Mościsk. Następnie p. Lipiński wygłosił referat o „najnowszej instrukcji dla urządzania lasów państwowych". Nad referatem tym wywiązała się obszerna fachowa dyskusja, poczem odroczono zgromadzenie. Dziś udają się leśnicy do Mościsk dla zwiedzenia zalesień lotnych piasków, poczem dnia 7 bm. o godzinie 10 rano zbiorą się jeszcze raz leśnicy w sali Strzelnicy, gdzie odbędzie się dalszy ciąg i zakończenie obrad.

Wiece przemysłowe. Odnośnie do notatki z dnia wczorajszego o mającym się odbyć w dalszym ciągu wiecu przemysłowym, zaznaczamy, że wiec ten odbędzie się nie w Janowie, lecz w Tarnowie.

W sprawie kolumny Mickiewicza. Piszą nam z miasta: Wybieranie miejsca pod budowę kolumny dla Mickiewicza we Lwowie, zaczyna przypominać analogiczną historję z pomnikiem krakowskim. Tak tam, jak i u nas nie ma jakoś Adam szczęścia, — w Krakowie z winy nieporadności komitetu, u nas z winy — powiedzmy — nieświadomości terenu w śródmieściu przez czynniki, które powinny znać grunt dokładnie jak kieszeń własną, a nie bawić się w rozmaite „odkrycia" archeologiczne, jakby przy odkopywaniu nowego Herkulanum. Nie nowa to historja, boć przed trzema laty, gdy zakładano rurociąg wodociągowy, natrafiano na idące w poprzek kanały sklepione, o których istnieniu nikt w urzędzie budowniczym nie wiedział. Ponieważ, jak słychać, ma, mimo zaprzeczeń istnieć projekt usunięcia statuy Matki Boskiej z placu Marjackiego dla miejsca pod pomnik, ośmielę się zwrócić uwagę urzędu budowniczego, by go znowu niespodzianka nie spotkała, że Pełtew, płynąca popod skwerem obok studni nie ma sklepienia z betonu i że grunt skutkiem tego jest tak podmokły, że chyba najmniej nadałby się pod budowę ciężkich fundamentów. Przecie przed niewielu laty runęło nawet to sklepienie i dlatego skwer założono, by kto kiedyś jadąc wozem, nie znalazł się raptem w korycie Pełtwi. Nakoniec jeszcze jedna rzecz; darujecie, że o niej wspomnę przy tej sposobności. Nie wiem czy na ruszenie ich z miejsca, choćby w imię budowy kolumny Mickiewicza — zgodziliby się fiakrzy, utrzymujący stajnię prawdziwą na placu Marjackim. Tak im tam dobrze, a tak pewni siebie i swej nietykalności, że latami całemi ani policja ani magistrat nie są w stanie ich wyrugować. Wyobrażamy sobie kolumnę Mickiewicza, okoloną podwójnym rzędem dorożek i fjakrów w otoczeniu kup gnoju i śmiecia, jak to dziś się dzieje. Rozczulać może taka sielanka...

Bojkot krawiecki. Odnośnie do notatki o bojkocie pracowni p. Mäysenhältera, donoszą nam, ze źródła bardzo poważnego, że t. z. bojkot urządziła właściwie tylko połowa robotników krawieckich tej pracowni, podżegana przez jednego z czeladników krawieckich, specjalisty od urządzania strejków i bojkotów z ramienia partji socjalistycznej, celem wymuszenia czem raz wyższych cen za roboty. Nieprawdziwe też są zarzuty, czynione p. M. o późnych wypłatach, bo te odbywają się regularnie co soboty wieczorem o pół do 8 w pracowni lub sklepie firmy.

= **Miłośnicy psów** powinni w swoim własnym interesie dokładnie teraz baczyć na to, by ich ulubieńcy, psy, nie wychodziły na ulicę bez kagańca. Magistrat pragnąc ostatecznie wytępić do szczętu wściekliznę, jaka istnieje we Lwowie od lat paru, acz w niewielkich rozmiarach, wydał oprawcy miejskiemu obostrzoną instrukcję, co do łowienia i zabijania psów, nie mających kagańca. Trwały, nieustanny przymus kagańcowy, istniejący przeszło rok już we Lwowie, dał uchwytne a korzystne rezultaty, gdy bowiem dawniej bywało po 40 i więcej wypadków wścieklizny u psów w roku, to obecnie stan ten zmalał już do 11 wypadków. Rakarz mimo to nie śmie spocząć, dopóki miasta nie oczyści z psów bezdomnych, nieopłaconych, nie opatrzonych w kaganiec. Przyjaciele psów narzekają na ten nieustanny przymus kagańcowy, nazywają go nawet torturowaniem ich ulubieńców, ale w tej sprawie musi być podana *charitas ab ego*, musi się szanować przedewszystkiem własne i bliźniego zdrowie i życie; potem dopiero może znaleźć się miejsce na sentymenty dla piesków. A więc radzimy szczerze: baczność na kagańce, bo rakarz jest srogi.

Sojusz czesko-węgiersko-polski. Z Pragi telegrafują do *Czasu*. Jak wiadomo, p. Polonyi wystosował telegramy do pp. Klofacza i Daszyńskiego, w których mówi coś o „czesko-węgiersko-polskim sojuszu". P. Klofacz odpowiedział telegraficznie: „Gratuluję panu i pańskim przyjaciołom, żeście poznali, kto są nasi i wasi wspólni mordercy (!). Walczcie aż do ostateczności przeciwko ekspanzywności germańskiej, przeciw której bronić się może tylko samoistne państwo czeskie. Armja jest instytucją, która wszystko germanizuje. Prezydent gabinetu dr. Koerber jest zwyczajnym typem złośliwego Niemca, którego obalić byłoby naszym i waszym interesem".

Poświęcenie nowego ołtarza. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie, gwardjan klasztoru ks. Florjan Janocha, poświęcił wczoraj przedpołudniem nowy ołtarz Matki Boskiej, do którego piękną figurę św. Józefa wykonał zaszczytnie znany artysta rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki. Ołtarz ten powstał ze składek duchowieństwa, oraz osób świeckich.

Zakład p. Żurowskiej w Krakowie. W sobotę o godzinie 3 popołudniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy „dom sierot", utrzymywany na Zwierzyńcu przez znaną filantropkę p. Żurowską. Gdy liczba sierot, utrzymywanych przez p. Żurowską, wzrosła do 50, nie starczył mały dotychczasowy domek, to też, gdy ofiarność publiczna przyszła w pomoc szlachetnym zamiarom, przystąpiono do budowy nowego, własnego domu, pod egidą „Stowarzyszenie dla opuszczonych dzieci". Poświęcenia dokonał ks. prałat Bandurski. Obecnie zakład opiekuje się 50 opuszczonemi dziewczętami; nowy dom obliczony jest na 90, w razie pozyskania potrzebnych środków może być dobudowane dalsze skrzydło. Nowy dom mieści 10 izb, między niemi kapliczkę, dwie sypialnie dla dziatwy, dwie klasy do nauki, na dole pralnię.

Zamach samobójczy. W Krakowie do jednej z tamtejszych kawiarni o godz. 3 w nocy przyjechał dorożką Alfred Dobrowolski, 20 lat liczący uczeń akademji sztuk pięknych. Przeszedłszy do gabinetu czytelniowego, gdzie nie było nikogo, strzelił do siebie z rewolweru w okolicę serca. Zranionego odwieziono do szpitala św. Łazarza. Jak lekarze szpitalni stwierdzają, p. Dobrowolski będzie utrzymany przy życiu. Przyczyna zamachu nieznana.

Nowe starostwo na Bukowinie. Dnia 2 bm. otworzonem zostało w Waszkowcach na Bukowinie nowe starostwo.

W sprawie defraudacji w wiśnickiem Towarzystwie pożyczek i oszczędności, donosi prezes tej instytucji, że zaszłe sprzeniewierzenie nie narazi towarzystwa na żadne straty, gdyż zdefraudowana suma pokrytą została w zupełności zabezpieczeniem hipotecznem, danem przez rodzinę Zarzyckiego, jakoteż tegoż policą asekuracyjną na 6000 koron.

Proces przeciw hr. Izabeli z Węsierskich Kwileckiej, oskarżonej o podrzucenie dziecka celem utrzymania nadal w rodzinie majoratu, rozpocznie się przed berlińskim sądem przysięgłych dnia 26 października i potrwa według wszelkiego prawdopodobieństwa aż do końca roku, ponieważ wystąpi w nim olbrzymia liczba świadków, zawezwanych zarówno przez prokuratorję jak i przez obrońców. W liczbie tych świadków będzie bardzo wiele osób, nie umiejących po niemiecku, skutkiem czego właśnie proces się tak przedłuży, albowiem trzeba będzie tłumaczyć każde zeznanie. Obrona spoczywa w rękach adwokatów Wronkera z Berlina, Rychłowskiego z Poznania oraz Sikorskiego i Zborowskiego z Berlina.

Germanizacja nazw polskich miejscowości dokonywa się w dalszym ciągu nietylko w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ale nawet na Ślązku. W ostatnich dniach przechrzczono znowu wieś Katarzynowo w pow. wrzesińskim na „Kathrindorf", wieś Lezionę w pow. ostrowskim na „Leschnau", a Hajduki na „Bismarckshütte".

Radykali czescy przeciw młodoczechom. Z Pragi telegrafują: Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez radykałów czeskich, aby zaprotestować przeciwko taktyce Młodoczechów. Jako pierwszy mowca wystąpił poseł Klofacz, który w swem przemówieniu napiętnował klub młodoczeski, jako stronnictwo pozbawione wszelkiego programu i barwy politycznej. Jako takie musiało stronnictwo to popaść w pogardę u narodu czeskiego. Stronnictwo mowcy zwalczać będzie politykę dra Pacaka, który nie troszczy się o najżywotniejsze potrzeby narodu czeskiego i wprowadza korupcję do polityki, a w walce z rządem dobiera takich środków, któreby broń Boże nie zakłóciły spokoju gabinetowi. I to wszystko działo się pod egidą ministra rodaka dra Rezeka; nic więc dziwnego, że stronnictwo młodoczeskie wzmocniło stanowisko dra Koerbera, uchwalając mu rekruta. Czesi powinni byli wyzyskać obecną sytuację i odmawiając gabinetowi poboru rekrutów, wskazać Europie, że w Austrji oprócz kwestji węgierskiej, istnieje także i kwestja czeska. Dr. Herold, składając swój mandat, odegrał nędzną komedję, gdyż złożył swą godność poselską nie z pobudek osobistych, lecz wskutek artykułów *Narodnich Listów*, które napiętnowały go za popełnioną zdradę wobec pierwotnych uchwał stronnictwa. Oprócz Klofacza przemawiali także posłowie Choc i Baxa, przepowiadając Młodoczechom taki sam los, jaki spotkał Staroczechów. Obecni żywo oklaskiwali mowców i wznosili pod adresem Młodoczechów okrzyki „hańba". Policja nie ufając taktowi radykałów czeskich, obsadziła silną strażą policyjną dom Herolda i redakcję *Narodnich Listów*.

Podróżnik japoński. W Petersburgu bawi obecnie niezwykły podróżnik. Jest to Japończyk Nakamura, który chcąc poznać obce kraje puścił się w podróż jeszcze w sierpniu 1901 r. i bez grosza w kieszeni, znając tylko, oprócz rodowitego, język angielski, przewędrował prawie cały świat stary. Rozpocząwszy od Korei, podróżnik japoński przejechał Chiny północne i południowe, Indostan, wszystkie prawie kraje Azji południowo-zachodniej, Afrykę północną i południową, cały półwysep Bałkański, całą Europę zachodnią i Anglję, z Rumunji przybył na Odessę i Moskwę do Petersburga. Obecnie Nakamura wyjeżdża do Szwecji i Norwegji, następnie zwiedzi Amerykę i Australję i za dwa lata spodziewa się powrócić do ojczyzny.

Wyspa za ćwierć dolara. W Zatoce Florydy wysepki nie mają żadnej wartości. Pewien mieszkaniec z Nowego Orleanu wszedł w pertraktacje z rządem amerykańskim o nabycie maleńkiej wysepki w tej zatoce i zgodzono się na cenę... ćwierć dolara. Z tego powodu dzienniki amerykańskie przypominają, że ziemia, na której zbudowano miasto Nowy Jork, kupioną została od pewnego Indjanina za dwadzieścia dolarów w różnych szkiełkach i blaszkach; dziś nie mógłby jej nabyć żaden posiadacz miljardów.

Z kraju.

Łańcut. *(Zgromadzenie przemysłowe).* W sali tutejszego kasyna odbyło się dnia 3 bm. zgromadzenie przemysłowe, w którem wzięło udział kilkaset osób z różnych sfer. Przybył także poseł Żardecki. Zgromadzenie zagaił p. Wajdowski. Przewodniczącym obrano ks. kan. Zauderera. Delegat związku fabrycznego p. Olszewski wykazał potrzebę obrony przemysłu krajowego, a następnie p. Świrzewski w referacie go o zadaniu kobiet w sprawie uprzemysłowienia kraju, omówił obszernie sprawę cukrową, wskazując na doniosłe znaczenie walki, jaka się obecnie toczy, dla przemysłu krajowego w ogóle. Po wyczerpującej dyskusji nad referatami uchwalono założyć Tow. pomocy przemysłowej i w tym celu wybrano komitet z 15 osób z p. Żardeckim jako z przewodniczącym komitetu.

W maju przyszłego roku postanowiono urządzić wystawę wyrobów przemysłu krajowego, a w końcu uchwalono rezolucję uznającą konieczność obrony krajowego przemysłu cukrowniczego i potrzebę skutecznego działania w tym kierunku.

Nowy Sącz. *(Dwukrotna ucieczka z więzienia).* Znajdujący się w więzieniu śledczem tutejszego sądu obwodowego, a oskarżony o oszustwa pisarz pokątny Jan Palka z Tymbarku, uciekł z więzienia. Niedawno uciekł był już on raz z więzienia sądu powiatowego w Limanowej, żandarmerja pochwyciła go jednak wówczas i odesłała do Sącza. Dezerter znajduje się obecnie w drodze do Ameryki.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 2. b. o godzinie pół do 8 wieczorem koncert Towarzystwa muzycznego. Bilety od wtorku do nabycia.

* **Z „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Brzeżanach poświęca swą sokolnię dnia 11 b. m. (niedziela).

Wydział „Sokoła" lwowskiego wysyłając na tę uroczystość delegację. wzywa tutejszych druhów do wzięcia w niej udziału. Wpisy przyjmuje kancelarja Towarzystwa przy ulicy Zimorowicza najpóźniej do dnia 8 października b. r. (czwartku) w godzinach wieczornych.

* **I. koncesjonowana szkoła muzyczna Heleny Ottawowej**, rozpoczęła kurs gry na fortepianie dnia 1 września 1903 r.

Wpisy przyjmuje się pomiędzy 11—1 i 4—6 w kancelarji szkoły, ulica Teatralna l. 16, I. p. 843

* **Prof. Erazm Ostrowski**, znany i ceniony nauczyciel gry na fortepianie, powrócił w tych dniach do Lwowa i objął z powrotem swe czynności nauczycielskie. Wiadomość ta przez wielbicieli nietylko jego talentu pedagogicznego, ale też wirtuozowskiego, czego dowodzą liczne pochlebne recenzje o występach koncertowych p. Ostrowskiego, będzie przyjętą z pewnością z radością. Prof. Erazm Ostrowski, mieszka obecnie ul. Żulińskiego l. 12 A), tam też udziela prywatnie lekcyj.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Papla" *(„L'indiscret")*, komedja w 3 aktach Edmunda Sée, tłómaczyła z francuskiego Wanda Nałęczówna. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Rotterowa, Pawińska (debiut); pp.: Adwentowicz, Nowacki, Kwiatkiewicz, Rasiński i Kliszewski.

Jutro w środę „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

We czwartek (pierwsze popularne przedstawienie po cenach zniżonych) „Na zawsze", dramat patrjotyczny w 4 aktach przez Łucjana Rydla.

W piątek „Piękna Helena", operetka.

W sobotę „Papla", komedja.

Wiadomości fotograficznych, wyszedł nr. 19.

Z teatru. Od wczoraj rozpoczęły się próby ze sztuki Hugona Feliksa „Madam Sherry", która za granicą cieszy się obecnie ogromnem powodzeniem, oraz z 1 aktowej operetki Offenbacha pt. „Pan Choufleuri przyjmuje". Prócz tego przygotowuje dyrekcja teatru „Pensjonarki" i „Dziesięć cór na wydaniu".

P. Brunetto, nowoangażowany kapelmistrz opery, który, jak donieśliśmy, przybył wczoraj do Lwowa, rozpoczął już dzisiaj próby z „Walkirji". Spodziewać się należy, że „Walkirje" będą przygotowane z ogromnym pietyzmem, p. Brunetto bowiem, który poprzednio przez kilka sezonów był kapelmistrzem w teatrze „La Scala" w Medjolanie, jest wielbicielem Wagnera i należy do najlepszych znawców i dyrygentów utworów wagnerowskich.

Wydawnictwo „Dobrobytu", nadesłało nam następujący prospekt: „Rok minął od czasu założenia naszego czasopisma. Rok trudu i żmudnej pracy. Organizacja Związku gal. kas oszczędności, dała początek naszemu pismu, które miało być organem informacyjnym tych instytucyj i służyć przedewszystkiem ich potrzebom. Cel ten spełniliśmy — i dalej spełniać go będziemy. Łamy naszego pisma jednak, bez żadnych szumnych odezw i przyrzeczeń, rozszerzyliśmy znacznie. Wydawaliśmy pismo nasze w objętości dwa razy większej, aniżeli się wobec naszych prenumeratorów zobowiązaliśmy. Poświęciliśmy te łamy sprawom finansowym ogólniejszej natury, nietylko w interesie samych kas oszczędności, dla których te sprawy obojętnemi być nie mogą, ale także w interesie tych sfer naszego społeczeństwa, które z mocy swego zawodu, lub majątku, szukać muszą informacyj z tej właśnie dzielnicy u pism obcych. Poświęciliśmy nasze łamy dalej, poparciu w najszerszem tego słowa znaczeniu, przemysłu krajowego. Poruszaliśmy sprawy naszych przemysłowców z hasłem dźwignięcia ekonomicznie kraju, uprzemysłowienia Galicji.

Z dorobkiem już zatem, dzięki poparciu naszego społeczeństwa, zyskawszy uznanie sfer fachowych i ludzi najwybitniejsze zajmujących stanowiska, pogodnie patrzymy w przyszłość. Centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego, ustanowił nasze czasopismo swoim organem. W ten sposób, program nasz od zaczątku powzięty, rozszerzania naszego pisma, spełnił się.

Począwszy od dziś, wydawać będziemy *Dobrobyt* trzy razy miesięcznie, a mianowicie 5, 15 i 25 każdego miesiąca. Ufamy, że *Dobrobyt* znajdzie się w każdym domu, któremu sprawy ekonomiczne naszego kraju nie są obojętne i że w ten sposób w żmudnej naszej pracy doznamy poparcia całego społeczeństwa. *Redakcja.*"

„Najmłodsza pieśń polska", wydał Leopold Staff. Nakładem księgarni Polskiej, B. Połonieckiego, Lwów 1903. Str. 280, kor. 3.

Celem antologji jest: zawieść czytelnika na pewien szczyt, skądby mógł łatwo i rączo ogarnąć szeroki horyzont całej dziedziny, gdzie go autor, czy wydawca niesie. Niedawno L. Staff wydał zbiór najmłodszej poezji polskiej. Nie bez intencji i planu, bo już na samym wstępie określa z góry jej charakter, zamieszczając fragmenty poezji Juljusza Słowackiego. Do tomu więc tego poety, uważanego dzisiaj przez modernistów za swego mistrza, będzie dostosowany cały zbiorek. Indywidualizm poszczególnych poetów poniekąd zanika, poddając się intencjom wydawcy, który musi się kierować wła-

nem kryterjum estetycznem. Całość zharmonizowana, stylizowana, o ile tylko zbyt nie przeszkadza w tem indywidualizm poszczególnych poetów, a spełnienie celu antologji — rzecz inna.

Kto lubi symbol w sztuce, niech czyta naszą poezję najmłodszą, a przekona się, że tworzona w tej manierze nasza poezja, odznacza się rzeczywiście artystyczną formą. Są talenty, które potrafią w gładkim rymie i rytmie tworzyć plastyczne obrazy tęsknot, nadziei, smutków i innych stanów duszy ludzkiej.

Symbolicy — to ludzie, co żyją plastyką swych uczuć, którzy każdy fakt życia komentują stylową arabeską, jednoczą z pewną ideą. Stąd powstają konstrukcje na pozór sztuczne, dziwaczne, zrozumiałe dopiero w swej syntezie, a konstrukcje te są wynikiem wewnętrznego nastroju artysty. Mamy więc typowe konstrukcje: mityczne, helleńskie, religijne, narodowe etc. (Wyspiański, Kasprowicz, Rydel i inni); konstrukcje zaś pojęte bardziej subjektywnie, zamieniają się w nastroje, lub ich analizy (Tetmajer, Staff i inni).

Trudno żądać, aby antologia była wyczerpująca. Rozstrzyga o tem wartość danego artysty, a niekiedy i opinja, która może być rozmaita.

Wydawca niniejszej książki kierował się głównie sympatją symbolika, ponadto doborem poezji dowiódł, że dba troskliwie o artystyczną formę utworów, które puszcza w świat ze swoją sygnaturą.

Stylizuje antologję.

Oto: cała poprzednia twórczość Kasprowicza pominięta, a dowodem jego sławy jest tu jedyna i jego najlepsza: „Moja pieśń wieczorna“, ze znanej przed kilku laty ogromnie modnej i charakterystycznej, „tetmajerowskiej“ nuty — niewiele, więcej sympatji ku konstrukcji, Konopnicka i jej pieśń współczująca wyeliminowana, a z własnym dorobkiem obszedł się wydawca zbyt skromnie, za skromnie w stosunku do wydatności innych.

Całość przedstawia się doborowo i jak wszelka antologja ułatwia nam zorjentowanie się wśród najmłodszej poezji polskiej, tem więcej, że rzeczy te nowe, często rozrzucone, choć tu w intencji — stylizowane. *W. S.*

Groźby i teroryzm.

Jak daleko może sięgać presja, ze strony pewnych sfer wywierana na opinję sejmu w sprawie gimnazjum stanisławowskiego, dowodzi fakt, że jedno z pism wiedeńskich — *Montags-Presse* — zamieściła artykuł, w którym oświadcza, że odrzucenie przez sejm galicyjski ruskiego postulatu o gimnazjum stanisławowskie, byłaby „nietylko demonstracją przeciw rządowi (?!), ale także demonstracją przeciw koronie (!!). Co sądzi redakcja wiedeńskiego pisma o swobodzie i powadze najwyższej naszej legislatury autonomicznej, trudno wyrozumieć z tego oświadczenia.

Znamiennem jest również zachowanie się prasy ruskiej, a mianowicie głównego organu partji „ukraińskiej“, *Diła*. Jest ono w wysokim stopniu niezadowolonem z tego, że sprawę odesłano napowrót do komisji i że nie przyszło odrazu do awantury, której pragnąłby gorąco organ „Narodnego komitetu“. *Diło* zwraca się nawet z tego powodu przeciw własnym posłom ruskim, pisze bowiem:

„Społeczeństwo ruskie nie może pozwolić na to, ażeby minimalne (!) jego żądanie spychano z dnia na dzień, aby jego reprezentantów trzymano w zasadzce (?) na arkanie (?!) bardzo niepewnych nadziei (?) i ażeby tym sposobem Polska pozbywała się bez trudu wszelkiej poważnej opozycji w sejmie ze strony ruskiej.

Społeczeństwo ruskie musi domagać się od swoich posłów, — a jesteśmy pewni, że domaga się jednomyślnie,—ażeby ci posłowie, jeżeli sprawa już w tych dniach nie będzie załatwioną, bezwzględnie przystąpili do polityki decydującej (?). Jeżeli ruscy posłowie, przez usta p. Barwińskiego, zgodzili się nawet na odesłanie sprawy do komisji, to — jak to już zaznaczyliśmy w sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia sejmowego, — biorą na siebie całkowitą odpowiedzialność wobec narodu za losy tej sprawy i za przebieg dalszej sesji sejmowej.“

Jak widzimy, groźby i terroryzm na całej linji. Drżyj, wysoki sejmie!

Dostawa kopert do sądów i starostw.

W pismach pojawiła się przed kilku dniami wiadomość o zamówieniu w Wiedniu przez krajową dyrekcję skarbu kopert z recepisami dla starostw, jako władz podatkowych. Według dokładnych i z pierwszego źródła czerpanych wiadomości, udzielonych nam przez centralny związek gal. przemysłu fabrycznego, sprawa przedstawia się w następujący sposób: Dotychczas starostwa zapotrzebowanie swe pokrywały same przeważnie w ten sposób, że ekspedyt kleił potrzebną ilość kopert ze starych papierów. Przed miesiącem wydało ministerstwo skarbu polecenie, aby w starostwach, jako władzach podatkowych zaprowadzono ten sam typ nowy „kopert z recepisami“, które się u nas w sądach przy doręczeniach.

Koperty takie wyrabia dla sądów firma Hamburger w Wiedniu, wykonywując druk w drukarni więziennej w Stein, a oddając koperty do sklejania do więzienia w Gracu. Koszt tysiąca kopert wynosi 11 koron, zapotrzebowanie zaś w obu okręgach apelacyjnych Galicji około 8 miljonów sztuk. Ponieważ firma Hamburger ma ochronę wzoru (*Musterschutz*) dla tych kopert, a ochrona ta trwać będzie jeszcze do maja 1904, dotychczas niemożliwem było dla firm galicyjskich skuteczne ubieganie się o tę dostawę. Od roku 1905 jednak, tj. po zgaśnięciu ochrony wzoru, dostawę tę otrzyma napewno jedna z firm krajowych, która [illegible] o to czyni starania. Tyle co do sądów. Wracając do sprawy kopert dla władz podatkowych, należy skonstatować, iż wykonywując polecenie ministerstwa, krajowa dyrekcja skarbu zamówiła potrzebną dla starostw na rok 1904 ilość takich samych kopert (około 150.000) tam, gdzie je pobierają sądy, zatem u Hamburgera, względnie w domu karnym w Gracu. Obecnie prowadzone są starania, aby i tę dostawę na rok 1905 i późniejsze lata, po zgaśnięciu ochrony prawnej wzoru podobnie, jak dostawę do sądu, zapewnić produkcji krajowej i należy spodziewać się, że starania te odniosą pożądany skutek.

Rudolf Falb i jego teorje.

(Wspomnienie pośmiertne).

W ostatnich dniach rozniosły wszystkie dzienniki wiadomość o zgonie słynnego astronoma Rudolfa Falba. Imię to było powszechnie znane, tak w szerokich kołach naukowych, jak i w szerszych jeszcze kołach publiczności. Każdy prawie słyszał o jego przepowiedniach pogody, a jednak jak mało było osób, któreby choć powierzchownie z teorją jego poznały się. A jednak rzecz to ciekawa bardzo, tem ciekawsza, że odrzucona przez ludzi nauki, przez publiczność tylko i samego autora za prawdziwą bywała uznawana. Publiczność podziwiała tę teorję, a raczej prognozy na niej oparte, sam Falb tylko miał niezachwianą wiarę w ideę swoją.

Czy sam Falb wierzył i w głębi swojej duszy w swą ideę, czy było to tylko powierzchowne i udane trudno orzec, prawdopodobnie z uporem jej się trzymał, by choć cząstkę sławy pozyskać; pchała go do tego być może fałszywa ambicja. Lecz nie o to się rozchodzi. Pragnę w krótkości możliwej pomówić o samej jego teorji i o jej krytyce.

Teorja sama bardzo ponętnie się przedstawia. Falb mianowicie przenosi objawy przypływu i odpływu morza, wywołanych siłą przyciągającą ziemi na atmosferę i twierdzi, że i w atmosferze istnieją podobne przypływy wywołujące zwyżkę barometryczną i odpływy— które znowu są powodem depresji. Najsilniej muszą one podobnie jak i przypływy morskie występować w czasie nowiu i na pełni. Nadto szczególniejszą wagę przypisuje Falb zaćmieniom księżyca i słońca, ilości plam słonecznych, wilgoci i t. p. czynnikom, które zbiorowo „czynnikami pogody“ nazywa.

Im więcej „czynników pogody“ na nowiu się schodzi, tem wyższego rzędu jest dzień krytyczny. W dniu krytycznym pierwszego rzędu na nowiu i podczas zaćmienia księżyca gromadzą się wszystkie inne „czynniki pogody.“ Dni krytyczne sprowadzać mają zawsze — w szczególności w dni pierwszego i drugiego rzędu — silne katastrofy i zaburzenia w atmosferze, jak huragany, cyklony, burze gradowe itp Nadto dni krytyczne są jeszcze dla wybuchów wulkanów i rozmaitych katastrof w kopalniach niebezpieczne, albowiem i te — zdaniem Falba — mają być skutkami oddziaływania siły przyciągającej na płynne jądro ziemi. Taką jest w krótkości sama teorja. Krytyka tej teorji jest bardzo krótka. Już słynny matematyk francuski Laplace obrachował, że chociaż ten wpływ istnieje, jednakowoż jest tak słaby, że opierać na nim żadnych przepowiedni nie można. To samo najnowsze rachunki różnych uczonych stwierdziły. Nadto z rachunków prawdopodobieństwa wypada, iż trafna przepowiednia bardzo prędko może się zdarzyć, co zresztą liczne obserwacje stwierdzają. I w czem leży powód tego powodzenia jego teorji w świecie? W tem — odpowiedź prosta — że ogół tylko to pamięta, co prawdziwem było, a rzeczy przepowiedzianych, ale nie spełnionych nigdy pamietać nie chce.

Falb celu dopiął, uzyskał sławę uczonego w świecie ludzi „wykształconych“, a imię szarlatana w świecie nauki.

Dziś on nie żyje. Sława jego z chwilą zgonu jego prysła, jak bańka mydlana, bo i kańką mydlaną była. *S. J.*

Na pomnik ks. Bismarcka w Poznaniu*).

Tu cię stawiono? Czy ty jak odźwierny
Strzedz masz dostępu do grodu,
By go osłonić od duszy niewiernej,
Nie wpuścić buntu zarodu?
Czy też jak celnik wymierzesz twe oko
W każdego lica przechodnia,
By w te ostępy pod tajną powłoką
Polska nie wdarła się zbrodnia?
Czyś wreście stanął jak herold, przymierze
Groźby, co w piekła się piętrzy,
Aby wciąż nowi zniszczenia rycerze
Z twych poczynali się wnętrzy?

Tak! masz widnieć jako znak
I zagłady głosząc hasło,
Jako śmierci krążyć ptak
Nad życiem co zagasło!

Bo nie wzniesiono pomnika twej chwale
I nie miłości to święto!
Złość i jad wieków przetopił metale
I złość w te spiże zaklęto.

Złość, że my dotąd wśród skłębionej fali
W srogich ukazów nie ustali cieśni,
Że ojców mowa Chrystusa tu chwali
I w cudnej wykwita pieśni.

Że przeszłość dotąd żyje w naszej duszy,
Że się przyszłości serca nie wyparły,
Żeśmy wśród życia i śmierci katuszy
Nie zwyrodnieli na karły.

Że jeszcze rojno w piastowym tym ulu
I plonem maji się praca,
A ziemia jęcząc w wiekowym już bólu
Polskim się kłosem ozłaca.

Więc krzyknęli: Wodzu nasz!
Powiedź nas na bój, na łup;
My twych myśli wierna straż,
Ty nam bądź jak ognia słup,
Rozpal w sercach wieków żądze,
Niech od jadu aż obrzękną,
A wnet polskich chat wrzeciądze!
Ulgną się i pękną.

Przybądź Panie, twem zjawieniem uczcij te we-
[selne gody
Świeć nam wzorem i natchnieniem, jak morduje
[się narody.

Z twej wielkości niech okruchy
W drobne padną duchy,

Ty nam daj przed prawem siłę:
A nim Polsce tu mogiłę
Wzniesiem, nim się cel nasz ziści,
Dzisiaj spiętrzy nasze ramię,
Walk i gniewu krwawe znamię
Pomnik nienawiści!

O Boże! zsyłasz nam nadmiar goryczy.
Do jarzma bolu, które nas uciska
Przydano jeszcze gdzieś z mętnej dusz dziczy
Szyderstwa zbytek i urągowiska.
By nic nam z kaźni nie ulżyć, nie zatrzeć
Zaklęto Tego aż z ciemni zaświatów,
Byśmy musieli codziennie tu patrzeć
W twarz naszych katów.

Czekajcie! My też znajdziemy się w tłoku,
Mimo okrzyków tryumfu i wycia
I wśród krwawego zagłady wyroku
Przyjdziemy... w ciszy ponowić ślub życia.
Choć wobec kroci tysięcy nas tysiąc,
Choć garść ta ginie wśród tłumu i czerni,
Staniem, by serca tam nasze zaprzysiądz,
Że w kornej służbie wytrwamy i wierni
Temu, w co wódz wasz ogniste miótł gromy,

Temu, co słowem i czynem ohydził,
Że będziem wiarę i mowę i domy
Tak czcić i kochać, jak on nienawidził.
Więc serca nasze zespoli i zwiąże
Żelazny książe.

A choć on straszny i choć on ogromny,
Sił jego nawał prostaka nie zmoże,
Co mimo życia szarości i nędzy,
Jak zakon życia i jak prawo Boże
W cichości snuje wiekowej nić przędzy
Siewca niezłomny.

(Czas) *M.*

*) Pomnik ten wystawiony przy wjeździe do miasta odsłoniętym zostanie w bieżącym tygodniu.

SEJM.

Kronika sejmowa.

Komisja kolejowa przydzieliła petycję konsorcjum budowy kolei lokalnej Lwów-Podhajce o dodatkową subwencję w kwocie 850.000 k. do referatu p. Leo.

Komisja szkolna ukończyła rozprawy nad sprawozdaniem p. Stanisława Tarnowskiego o stanie szkół średnich w kraju i rozdzieliła przekazane jej sprawy pomiędzy poszczególnych jej członków.

Komisja podatkowa rozdzieliła przydzielone jej petycje między specjalnych referentów.

Komisja gospodarstwa krajowego obradowała nad sprawozdaniem p. Paygerta o wniosku p. Kozłowskiego w przedmiocie ochrony interesów krajowych przy zmianie taryfy celnej i odnowienia traktatów handlowych.

Na dziś popołudniu zwołano na godzinę 4 komistę budżetową i administracyjną, a na 5 komisję sanitarną.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia:

Cesarz przyjął dziś o godz. 9 rano hr. Khuena Hedervarego, który załatwia nadal czynności swe aż do formalnego uwolnienia go z urzędu.

Cesarz powołał b. prezydenta ministrów Szella do siebie, aby wysłuchać jego zapatrywań na położenie, zanim zarządzi utworzenie nowego gabinetu.

Cesarz nie uda się w najbliższych dniach do Budapesztu i poruczył arcyks. Józefowi Augustowi zastępstwo swe na uroczystości poświęcenia i otwarcia nowego mostu.

Hr. Khuen powraca popołudniu do Budapesztu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Po zaprzeczeniu urzędowem wiadomości, jakoby hr. Khuen przedstawił cesarzowi hr. Juljusza Andrassy'ego jako jedynego kandydata, mogącego utworzyć nowy gabinet, nie ma dotychczas żadnej ściślej wiadomości.

Potwierdza się natomiast wiadomość, że cesarz w przyszłym tygodniu przybędzie na otwarcie mostu im. Elżbiety do Budapesztu, przypuszczają więc, że do tej pory przesilenie będzie rozwiązane. Zapewniają także, że rozwikłanie przesilenia nie odbędzie się w sposób sprzeczny z konstytucją.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowa wojskowa procedura karna.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wypracowano już nowy projekt procedury karnej wojskowej ustanawia analogicznie, jak w sądach cywilnych, dwie instancje: sądy wojskowe i sądy rewizyjne. W Galicji ustanowione będą: w Krakowie sądy 1 i 2 instancji po jednym dla wojska i obrony krajowej we Lwowie również sądy I. i II. instancji dla wojska i obrony krajowej; tak samo w Przemyślu. W Jarosławiu sąd I. i II. instancji tylko dla wojska. Tak samo w Stanisławowie. W Tarnopolu, Tarnowie i Złoczowie utworzone będą tylko sądy I. instancji dla wojska.

Wiec izb lekarskich.

Wiedeń. W obecności namiestnika otwarto dziś wiec austrjackich izb lekarskich.

Rozruchy antiżydowskie w Mohylowie.

Wiedeń. *Neue Fr. Presse* donosi, że *Alliance* izraelicka otrzymała z Rosji bezpośrednią wiadomość, iż nieprawdziwe było doniesienie jednego z pism czerniowieckich o rzezi w Mohylowie, a to ani w Mohylowie nad Dnieprem, ani w Mohylowie nad Dniestrem (kilka godzin od Nowosielicy). Pogłoska powstała może z powodu paniki, jaka zapanowała w gubernji mohylowskiej, wskutek zajść w Homlu.

Nowy gabinet angielski.

Londyn. Gabinet już uzupełniono. Kanclerzem skarbu zamianowy Austen Chamberlain, sekretarzem dla kolonij Alfred Lyttleton, a Brodrick sekretarzem dla Indyj.

Usiłowany zamach. (?)

Waszyngton. Aresztowany w Białym Domu Elliot jest z rodu Szwedem, mechanikiem z Minneapolis, gdzie często wygłaszał mowy o socjaliźmie.

Przed odjazdem do Waszyngtonu odwiedził on miasto Paterson, znaną siedzibę anarchistów.

Ponieważ lekarze uznali go za umysłowo chorego, zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych.

Londyn. Prezydent ministrów Balfour wystosował do ks. Dewonshire pismo, wyrażające zdziwienie z powodu jego dymisji, tembardziej, że polityka Balfoura była mu zawsze znaną i zawsze z nią się zgadzał. Balfour ubolewa tem bardziej nad tym krokiem ks. Devonshire, że wywoła on rozłam w stronnictwie,

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu, że od powrotu Roosevelta dotychczas aresztowano już 6 obłąkanych, którzy przybyli do Białego Domu. Przedsięwzięto surowe środki ostrożności dla ochrony Roosevelta.

Londyn. Prezydent tajnej rady ks. Devonshire podał się do dymisji.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiceprezydent kraj. rady szkolnej, dr. Płażek, wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, wezwany, jak głoszą, w sprawie ruskiego gimnazjum w Stanisławowie.

Zmiana w wiceprezydenturze namiestnictwa. Niektóre dzienniki podały wiadomość o mającej nastąpić zmianie w wiceprezydenturze namiestnictwa lwowskiego. Na podstawie informacyj zasiągniętych z najlepszego źródła, możemy zapewnić, że wiadomość ta jest błędną, a wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, pozostaje i nadal na tem stanowisku.

Dramat miłosny w hotelu „Amerykańskim“. Bohaterka dramatu Barbara Rzepielówna, która po dokonaniu samobójstwa przez Grzesiaka uciekła z hotelu i tak się gdzieś skryła, że policja śladów jej znaleść nie mogła, została aresztowaną przez żandarmerję w Ulanowie. W jaki sposób zdołała się ona wymknąć ze Lwowa otoczonego czyhającą na nią policję, nie zostało dotychas wyjaśnionem.

Protokoły śledztwa oddała już policja prokuratorji państwa. Rzepielówna przywiezioną zostanie jutro z Ulanowa do więzienia lwowskiego sądu karnego.

Zatarg o secesję. Berlin. (Tel. wł.). Profesor Kampf w tutejszej akademji sztuk pięknych, uproszony był, aby zebrał obrazy na wystawę malarzy niemieckich w Chicago. P. Kampf zebrał był już 100 obrazów. Kiedy listę wystawił, minister oświaty powykreślał w niej wszystkie obrazy malarzy, należących do secesji. Wskutek tego Kampf złożył swój mandat, a wystawa nie przyjdzie do skutku.

Rozmaitości.

Cukier i alkohol. Wysokie ceny cukru w najwyższym stopniu sprzyjają rozwojowi pijaństwa. Nie tylko dlatego, że drożyzna cukru wpływa na użycie herbaty, która skutecznie walczy z wódką, lecz i dla tego, że cukier i alkohol są sobie wrogie co do smaku. Ciekawe pod tym względem doświadczenia przeprowadził dr. Leutenstorfer w armji niemieckiej. Tania lemoniada w jednym z pułków bawarskich zmniejszyła o połowę użycie piwa. Przewidując zarzuty, że żołnierz pruski, który przywykł w ojczyźnie do słoniny i wódki, nie zamieni chętnie mocnego trunku za słodką wodę, dr. Leutenstorfer przytacza swoje doświadczenie: Na jego żądanie podczas wielkich manewrów w trzech korpusach wydawano żołnierzom większe porcje cukru, aniżeli zwykle. Okazało się, że żołnierze pruscy chętnie pili napoje, do których używa się cukru (herbatę, kawę i t. p.). Można to wytłumaczyć tem, że człowiek w młodości lubi słodycze i to tem więcej, o ile mniej używa spirytualji. Przeciwnie, przy użyciu cukru, słodkiej herbaty i kawy, lemoniady, traci się chęć do trunków alkoholowych. Cukier zatem, — zdaniem lekarza niemieckiego — jest dobrym środkiem walki przeciwko nadużyciu napojów spirytusowych.

Dział ekonomiczny.

— Dostawa mundurów dla kolejarzy. *Gazeta Lwowska* ogłasza ponowne rozpisanie na rozdanie w drodze ofert konfekcji uniformowej dla podurzęczników i sług w okręgu dyrekcji kolei państwowych we Lwowie na lata 1904 i 1905. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, należy wnosić najpóźniej do dnia 20 października rb. do godziny 12 w południe do dyrekcji kolei państwowych we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale 2 dla spraw prawniczo-administracyjnych dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

— **Budapeszt** 6 październ. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·47 do 7·48; na kwiecień 7·64 do 7·65; żyto na październik od 6·15 do 6·16; na kwiecień od 6·42 do 6·43; owies na październik od 5·30 do 5·31; na kwiecień od 5·88 do do 5·89; kukurydza na wrzesień 5·89 do 5·91, na maj 1904 5·24 do 5·25, Rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: deszcz.

— **Wiedeń** 6 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·41, Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97·80, Akcj. austr. zakł. kred. 651·—, Akcje węg. zakł. kred, 714·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 519·—, Akcje Bankvereinu 471·—, Akcje Länderbanku 413·50, Akcje kolei państw. 652·25, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 417·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 371·50, Akcje Rima Muranji 459·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·25, Ruble 253·50. Usposobienie słabsze.

— **Berlin** 6 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·90, Towarz. dyskontowe 189·75. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W wtorek 2 października o godz. 7 wieczorem.
Nowość!
Po raz pierwszy.

— PAPLA —

(L'Indiscret)

komedja w 3 aktach Edmunda Sée; tłumaczyła Wanda Nałęczówna.

OSOBY:

Teresa Valantin	pni Bednarzewska
Ludwika Ovize	pni Solska
Franciszka Marivon	pni Rotterowa
Henryka Baige	pni Pawińska
Pani Baige	pni Otrembowa
Panna Laura, guwernantka	pna Matejkówna
Valantin	p. Adwentowicz
Łucjan Rivolet	p. Nowacki
Marivon	p. Kwiatkiewicz
Morgan	p. Rasiński
Farizet	p. Kliszewski
Pokojówka	pna Korecka
Służący	p. Patiuszenko

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. K. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Ks. J. Puzyna z Naroia. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. M. Garapich z Cebrowa. Hr. T. Sobański z Podola ros. Dr. S. Kimelman i dr. J. Kornblüh z Sanoka. J. Małecki z Nowego Sącza. L. Horodyska z Kolędzian. J. Storfer z Czerniowiec. A. Gurowska z Warszawy. Z. Włodek z Krakowa. L. Biliński, A. Rappaport i br. B. Popper z Wiednia. J. Heller z Wygody. S. Sozański z Wiednia. W. Gnoiński z Krasnego. Dr. A. Szelągowski ze Lwowa. P. Górski z Krakowa. F. Hengelmüller z Waszyngtonu. J. Götz z Okocima. K. Paygert z Sidorowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. K. Dzieduszyc z Martynowa. J. Milewski z Krakowa. S Jędrzejowicz z Jasionki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Komarnicka z Jarosławic. B. Czajkowski z Kowalówki. L. Łobos z J. Miliński z Helenkowa. L. Brauer z Wiednia. A. Gajewski z Romanówki. W. Małecki z Zarubiniec. F. Kozłowski z Lipy. J. Kaesebier z Hamburga. J. Kalita z Zielonej. Ks. A. Kociuba z Zarwanicy. F. Andryaski z Radziwiłłowa. T. Jarosz z Rawy rus. M. Carow z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Rodzina ś. p. dra Władysława Bogdańskiego, składa niniejszem najserdeczniejsze i najszczersze podziękowanie za łaskawy udział w oddaniu ostatniej posługi bratu naszemu, a to: przew. OO. Dominikanom, Izbie lekarskiej, WW. członkom „Lutni“ za ślicznie wykonane śpiewy i wszystkim, którzy brali udział w tym smutnym obrzędzie. 992

Bogdańscy.

†

Zuzanna Marszałek

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 4-go października 1903 r. przeżywszy lat 38.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 6go października b. r. o godzinie 5 po południu z Instytutu anatomji przy ulicy Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6 października 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mező-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słoboda rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6.30	Janowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·14	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.